

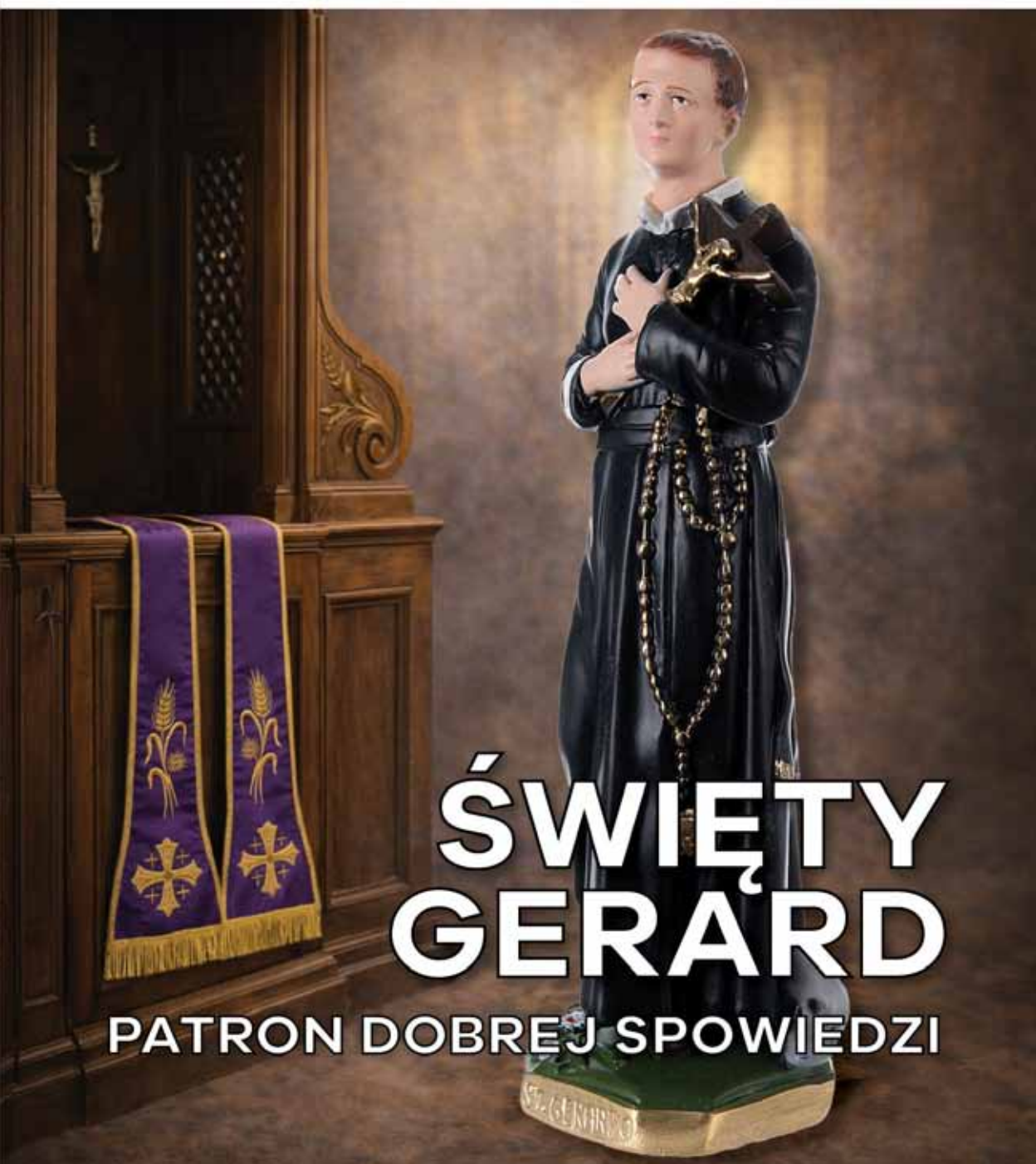


Rodzina

nr 1 (104) 2026

Odkupiciela

Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Krakowie



ŚWIĘTY GERARD

PATRON DOBREJ SPOWIEDZI



br. Artur Cich CSsR,
rok I

Sakramenty jako fundament rozeznawania powołania

Droga wiary polega na ciągłym nawracaniu się, aby dążyć do pogłębienia i rozwoju relacji z Chrystusem. Owo nawrócenie, poprawa naszego życia, bardzo pięknie wyraża się w sakramencie pokuty i pojednania, kiedy to dokonujemy m.in. refleksji nad samym sobą. Wtedy uczymy się doceniać może nie tylko wielkie rzeczy, ale również te najmniejsze, które kształtują naszą codzienność i sprawiają nam radość. Taki wgląd w nasze wnętrze

również prowadzi do pytań, szczególnie w sercu młodego człowieka: Którą drogą powinienem pójść w swoim życiu? Gdzie będę naprawdę szczęśliwy? Dokąd chce mnie poprowadzić Pan Bóg? Kiedy patrzę na swoje życie, na drogę mojego powołania, widzę, że ta łaska rzeczywiście jest nam dawana. Pomimo że nie zawsze jest „z górki”, to podjęcie tego wyzwania jest konieczne, aby finalnie dotrzeć do zamierzonego celu.



Jako dziecko spowiedź kojarzyła mi się bardziej z obowiązkiem. Nie miałem za bardzo świadomości, że trzeba zadbać o swoje wnętrze, o życie duchowe. Z biegiem czasu pojawiła się we mnie pewna świadomość i tenże obowiązek zmienił się w potrzebę. Był to mniej więcej czas, kiedy zacząłem swoją „przygodę” z redemptorystowskim duszpasterstwem powołań. Nie będę ukrywał: myśli o kapłaństwie już wtedy nie były mi obce i dzięki tym wyjazdom miałem okazję dokładniej się nad nimi pochylić. Z rekolekcji na rekolekcje, moje podejście do modlitwy i przeżywania sakramentów przechodziło pewną przemianę, dzięki której zacząłem postrzegać sakrament pokuty i pojednania czy Eucharystię stopniowo nie jako jakąś sztywną powinność osoby wierzącej, ale szczególnie piękno. Owo piękno sakramentów pomaga odkryć głębię relacji z Chrystusem, na której mamy opierać odkrywanie swojej drogi życiowej. Pomimo tego, że od małego miałem w głowie myśli o drodze życia kapłańskiego i zakonnego, doświadczyłem swego rodzaju zagubienia, zwłaszcza w sferze życia duchowego, co prowadziło mnie ku coraz większej wewnętrznej ciemności. W tamtym okresie przez mniej więcej pół roku nie przystępowałem do sakramentu pokuty i pojednania, co miało rzeczywisty wpływ na to, jak funkcjonowałem na co dzień. Wszystko dookoła zaczęło się jakby walić, nic nie miało sensu. Szansą na poprawę mojego życia, i „codziennego” i duchowego, było krótkie zdanie, które usłyszałem od jednego z redemptorystów: „Nie zdręczaj się”. Postanowiłem wtedy ową szansę wykorzystać, na nowo naprawić i budować swoje życie wewnętrzne.

Kiedy wraz z nadchodzącą maturą, zbliżał się czas podjęcia decyzji dotyczącej drogi życia, poczułem, że w rozwoju duchowym potrzebuję czegoś więcej, pewnego ukierunkowania na świadome przeżywanie wiary poprzez sakramenty. Zwróciłem się do wcześniej wspomnianego ojca oraz poprosiłem go o kierownictwo duchowe i stałe spowiednictwo. Uczęszczałem do niego przez rok, co pomogło mi bardziej poukładać swoje wnętrze i przy jego pomocy coraz bardziej dostrzegałem wolę Bożą, aby pójść w kie-



runku życia zakonnego we wspólnocie redemptorystów. Dzięki temu doświadczeniu doceniłem, jak ważny jest stały spowiednik w życiu osoby wierzącej. Jest ogromną pomocą w rozwoju duchowym, podpowiada, nad czym pracować, i co bardzo ważne, wspiera modlitwą, którą otacza każdego dnia.

Z biegiem czasu mojego wzrastania w Zgromadzeniu dostrzegam, jak cenny jest wewnętrzny spokój. Brak stanięcia w prawdzie i zadreczanie się słabościami powoduje, że ciężko skupić się na formacji, na obowiązkach, na tym, co naprawdę ważne. Kluczowe w tym wszystkim jest to, co nieustannie powtarzał mi mój pierwszy stały spowiednik: „Nie możesz lękać się grzechu. Nie możesz pozwolić, aby grzech był większy od ciebie”. Nie oznacza to, żeby bagatelizować swoje słabości, grzechy, lecz aby zaufać Jezusowi, nie dołować się i korzystać z tej łaski, jaką jest spowiedź święta. Piękne w tym jest to, jak Kościół prowadzi nas do podjęcia nowego kroku. Wiąże się to z pewną myślą, którą niedawno usłyszałem... Kiedy przychodzisz ze swoimi

słabościami, otrzymujesz od Boga odpuszczenie grzechów, a potem Matka, którą jest Kościół, zaprasza Cię, abyś jak głodne dziecko nabrał sił i posilił się Eucharystią. Powołanie i jego rozwój musi opierać się na fundamentach, jakimi są sakramenty. Bez nich rozwój i kształtowanie powołania czy życia duchowego byłoby po prostu puste.

To, jak będzie wyglądać nasze życie duchowe i czy będziemy współpracować z łaską Bożą, zależy tylko i wyłącznie od nas samych. Zachęcam szczególnie Ciebie, młody Czytelniku, do dania sobie szansy i podejmowania kroków ku temu, aby zawierać coraz ściślejszą więź z Tym, który nas umiłował. Umacniaj swoją wiarę w sakramentach: w spowiedzi, w Eucharystii. Szukaj w Nim i razem z Nim odpowiedzi na pytania, które rodzą się w Twoim sercu. Trwaj przy Zbawicielu, ufaj Mu w każdych trudnościach, a pomocą w tym niech będą Jego słowa z Ewangelii według świętego Jana: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33).



br. Franciszek Hans,
nowicjusz



Bóg mówi do nas przez ludzi

Wiele jest momentów, kiedy wypowiedane słowa lub konkretne wydarzenia są dla człowieka bardzo znaczące, nieraz nawet zmieniają jego życie. Są to chwile, w których Bóg działa przez nas, aby w jakiś sposób przemówić do drugiej osoby, dać jej znak swojej obecności w jej życiu, a nawet wezwać na konkretną drogę, na której On zaopiekuje się człowiekiem, który chce Mu służyć. Tak też było z historią mojego powołania, którą przedstawię w tym artykule.

Mam 20 lat i pochodzę z Kobyła (parafia Frysztak) – niewielkiej miejscowości na południu diecezji rzeszowskiej. Dorastałem jako siódme dziecko Barbary i Mariana. Rodzice od najmłodszych lat wychowywali mnie na dobrego chrześcijanina, dlatego też niedzielne Msze Święte czy pielgrzymki, szczególnie pieszki, były nieodłączną częścią mojego życia. Do grona mini-



strantów dołączyłem po bierzmowaniu, w kolejnych latach posługiwałem jako lektor i animator Liturgicznej Służby Ołtarza. Od czasu przyjęcia krzyża animatorskiego w 2022 roku czułem, że chcę czegoś więcej, że chcę jeszcze bardziej oddać się służbie Bogu, jednak przez kontakt z otoczeniem, które nie zawsze jest dobrze nastawione do kapłanów, bardzo się bałem i zaniechałem tej myśli. Moją ucieczką, a zarazem pasją okazało się coś, o co nigdy wcześniej bym się nie podejrzewał – pisanie wierszy.

Momenty, w których mogłem przelać swoje myśli na papier były dla mnie wo-

łaniem do Boga i rozmową z Nim o tym, jak się czuję. Później przyszła myśl, żeby zacząć dzielić się z innymi moją pasją i tak po wysłaniu jednego ze swoich wierszy do redakcji strzyżowskiego miesięcznika „Waga i Miecz” (to właśnie w Strzyżowie przez szkołę średnią miała miejsce spora część mojego życia) zostałem zaproszony do Kręgu Twórczego „Arche”, z którym wydaliśmy w niedalekiej przyszłości 2 tomiki poezji. Kluczowym momentem okazało się właśnie pokazanie pierwszego tomiku „Na strzyżowskiej ziemi każdy dzień jest opowieścią” jednemu z ojców redemptorystów, którzy

w październiku 2024 roku przyjechali do mojej rodzinnej parafii, aby prowadzić misje święte. Słowa, które wypowiedział po zobaczeniu moich wierszy, brzmiały: „Takich też potrzebujemy”. Okazały się one motorem napędowym mojego powołania. Jednakże mimo wszystko nie dostrzegałem wtedy głębszej wartości w tych słowach; najwyraźniej potrzebowałem czasu, aby zaczęły stopniowo zmieniać moje życie.

Wróciłem więc do codziennego życia: twórczość, nauka do matury i egzaminów zawodowych, a także szukanie Boga i prośby, które do Niego kierowałem, o jakieś znaki, co dalej zrobić

ze swoim życiem. Odkryłem wtedy coś w rodzaju ubóstwa – nie odczuwałem żywej obecności Boga w moim życiu, mimo że starałem się żyć tak, by Mu się podobać i trzymać się jak najbliżej Niego. Po egzaminach zawodowych przyszedł luty i rekolekcje powołaniowe w Łomnicy-Zdroju prowadzone przez redemptorystów, na które zostałem zaproszony podczas wyżej wspomnianych misji świętych. Spodobała mi się uprzejmość i wielka gorliwość ojców. Podczas tych rekolekcji miał miejsce szczególny moment, kiedy to jeden z ówczesnych postulików – br. Piotr – zapytał, w której jestem klasie. Gdy odpowiedziałem, że w maturalnej, ten odparł: „No, to napisz maturę i składaj podanie do Zgromadzenia”. Śmiałem się z tego, ponieważ wtedy jeszcze nie wiedziałem, że te słowa okażą się „prorocze”. Jeszcze podczas rekolekcji, w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu, zawierzyłem moje życie Bogu i powiedziałem, żeby zrobił ze mną co chce. Pamiętam, że był to czwartek – dzień modlitw za oraz o nowe powołania kapłańskie i zakonne.

Kiedy po rekolekcjach wróciłem do swojego życia codziennego, coś się we mnie zmieniło: nie umiem tego do końca określić, z relacji niektórych osób wiem tylko, że stałem się spokojniejszy. Najważniejszym momentem, gdy dostałem wskazówkę, co mam dalej robić, był okres matur. Kiedy wracałem z jednego z egzaminów, zauważyłem na ulicy ubogiego człowieka, który ledwo wiązał koniec z końcem, żebrząc. Wtedy coś się we mnie odezwało. Gdy wsłuchałem się w siebie, przyszła mi myśl do głowy: „Zrób coś z tym”; był to jakby cichy głos, znak Bożej obecności, o który prosiłem od dawna. Po udzieleniu skromnej pomocy i rozmowie z tym człowiekiem poszedłem na przystanek, po drodze słuchając muzyki. W momencie wsiadania



do autobusu aplikacja podpowiedziała mi piosenkę „Ty tylko mnie poprowadź”. Zebrałem wtedy wszystkie myśli o ostatnich wydarzeniach, przypomniałem sobie, jaki jest charyzmat redemptorystów i od tamtego czasu zacząłem zmieniać swoje życie na lepsze, prostować nierozwiązane sprawy i starałem się być jak brat dla każdego człowieka. Gdy wreszcie byłem gotowy, napisałem do jednego z ojców odpowiedzialnych za redemptorystowskie duszpasterstwo powołań, żeby zapytać o dokumenty potrzebne w celu dołączenia do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela. Pojechałem na rekolekcje dla maturzystów do Krakowa i tam złożyłem podanie. Wtedy też poznałem ikonę Matki Bożej Nieustającej Pomocy w naszym krakowskim sanktuarium; od tamtego czasu odczuwam ogromne

wsparcie ze strony Maryi, tym bardziej, że na dwa dni przed wyjazdem na rekolekcje, w mojej rodzinnej parafii została założona Nieustanna Nowenna.

Jako jedyny kandydat zostałem przyjęty do pierwszego etapu formacji, a następnie po kilkudniowym postulacie, za zgodą Przełożonego Generalnego Zgromadzenia, rozpocząłem swój nowicjat 27 września 2025 roku w Lubaszowej. Nowicjat nie jest dla mnie łatwym czasem, ale wierzę, że nie tylko własnymi siłami, ale zgodnie z wolą i łaską Pana, będę mógł właściwie rozeznaczyć powołanie i w przyszłości – dać Boże – zostać gorliwym zakonikiem i kapłanem w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela.

Fot. www.biblioteka.fryszak.pl



o. Edmund Kowalski CSsR,
profesor, bioetyk i moralista



Spowiedanie jako charyzmat alfonsjański

Św. Alfons Maria de Liguori (1696-1787), doktor Kościoła (1871) i patron moralistów oraz spowiedników (1950)¹, który „tak jak w przeszłości, tak i dzisiaj może być - według o. S. Majorano CSsR - cenną pomocą i bodźcem dla spowiedników, aby coraz bardziej rozwijali tę metodę dialogu zbawienia”².

1. Spowiedź jako dialog sakramentalny i zbawczy

Nauczanie teologiczno-moralne naszego świętego doktora Kościoła było rzeczywiście czynnikiem determinującym dla utrwalenia w Kościele Powszechnym stylu spowiedania skoncentrowanego na „pójściu za Najświętszym Odkupicielem

¹ Św. Alfons M. de Liguori, *Praktyczny przewodnik dla spowiednika, aby dobrze sprawował swoją posługę*, Homo Dei, Kraków 2010.

² Tamże, s. 9.



– Jezusem Chrystusem". Chrystocentryzm alfonsjańskiego stylu spowiadania oznaczał zdolność urzeczywistniania pełnego miłosierdzia szukania i przyjmowania grzeszników na wzór Jezusa, jako jedynej drogi dla otwarcia serca ludzkiego na wielki i ubogający dar przebaczenia i nawrócenia. Wielka i zapobiegliwa troska duszpasterska wobec ludzkiej słabości i nędzy duchowo-materialnej sprawia, że św. Alfons opowiada się za całkowicie innowacyjną myślą teologiczno-moralną w tym czasie: „uzależnienie przebaczenia bardziej od miłosierdzia niż od prawa”. Z surowego sędziego kapłan staje się miłosiernym ojcem. Ta diametralnie radykalna przemiana u św. Alfonsa, najpierw bardzo cenionego i wziętego adwokata bohemy neapolitańskiej, a następnie żarliwego i wielkodusznego kapłana-misjonarza, została spowodowana poprzez jego duszpasterską pracę, na początku pośród biednych i opuszczonych pasterzy, potem wśród skazanych, włóczęgów, wykluczonych i bezrobotnej młodzieży.

2. Spowiednik jako ojciec, lekarz, nauczyciel i sędzia

Ze stron alfonsjańskich dzieł na temat posługi spowiedzi, ubogaconych konkretnymi i bardzo praktycznymi wskazówkami, wyłania się obraz „urzędu”, w którym wierność „miłosierdziu Odkupiciela” czyni ze spowiednika przede wszystkim ojca i lekarza, a dopiero następnie nauczyciela i sędziego.

a) **Spowiednik – ojciec.** „Aby wypełnić zadanie dobrego ojca”, spowiednik „powinien być pełen miłosierdzia”. Powinien okazywać to miłosierdzie w „przyjmowaniu i cierpliwym wysłuchaniu wszystkich, ludzi ubogich, prostych i grzeszników” celem zro-

zumienia każdego penitenta z jego punktu widzenia, aby nazwać dobro dobrem, a zło złem. W dialogu ojcowsko-synowskim, pełnym miłości i współczucia, wyłania się stopniowo stan duchowy penitenta, który uświadamia sobie „ciężar i wielość grzechów”, a spowiednik powinien pomóc mu szczerze żałować za grzechy: „Pan ci wszystko wybaczy, jeśli żałujesz i obiecujesz poprawę”. Wzajemne szukanie prawdy w miłości i wskazanie na wielką i nieograniczoną miłość Najświętszego Odkupiciela powinna przynieść penitentowi upragniony pokój wewnętrzny. Patron spowiedników zaleca zawsze łagodność w stosunku do zatwardziałyh grzeszników. W przeciwnym razie zbyt surowość, karcenie i straszenie spowodują „odrazę do spowiedzi”, „lęk przed ponownym przystąpieniem do spowiedzi”, a niektórzy „nie wierząc, że spotkają kogoś, kto mu pomoże i udzieli rozgrzeszenia, oddają się grzesznemu życiu i popadają w rozpacz”³.

b) **Spowiednik, jako lekarz,** powinien postawić diagnozę źródeł i przyczyn wszystkich duchowych i religijnych dolegliwości, czyli „poznać źródło i wielkość zła” w celu zaaplikowania środków zaradczych w postaci pokuty proporcjonalnej do zła, możliwości penitenta, a tym samym najkorzystniejszej dla „jego zbawienia”. Wymiar terapeutyczny Sakramentu Pokuty i Pojednania jest bardzo zaakcentowany przez patrona spowiedników. W przypadku zawnionej niewiedzy co do jakiejś swojej powinności wynikającej z prawa naturalnego lub pozytywnego, spowiednik jest zobowiązany do napomnienia. W przypadku niewiedzy niezawnionej, św. Alfons zaleca najpierw wyjaśnienie niezbędnych kwestii i błędnych założeń, a następnie roztropne

³ Tamże, s. 19-22.

napomnienie, zważając, czy chodzi w tym przypadku o grzech formalny czy materialny. Jeśli penitent działał w dobrej wierze, tzn. nie wiedział o swojej powinności bez własnej winy, mówimy o „grzechu materialnym”. Jeśli niewiedza dotyczy spraw koniecznych do zbawienia, należy w każdym przypadku taką niewiedzę usunąć. „Jeżeli zaś odnosi się ona do innej materii, choćby przykazań Bożych, a spowiednik roztropnie ocenia, że napomnienie może zaszkodzić penitentowi, wówczas powinien z niego zrezygnować, zostawić penitenta w dobrej wierze”⁴. Podstawową przyczyną

⁴ Tamże, s. 24.

takiego rozstrzygnięcia jest fakt, według św. Alfonsa, że powinno unikać się niebezpieczeństwa grzechu formalnego niż materialnego. Jedynie grzechy formalne obrażają dobrego Boga, stąd wynika „kara Boska”. Grzechem formalnym, bowiem, jest świadome i dobrowolne (w pełni odpowiedzialne) popełnienie zła – grzechu, a więc istnieje nie tylko „ciężka materia” (np. przeciw przykazaniom Dekalogu), ale również intencja (negatywna) popełnienia zła – grzechu przeciw Bogu, drugiemu człowiekowi i wspólnocie (zgorzenie). W tym kontekście zadaniem spowiednika-lekarza jest najpierw należne skarcenie lub napomnienie, następnie, doprowadzenie





Fot. Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu

do prawdziwego żalu za grzechy i postanowienia poprawy oraz „zastosowanie najbardziej właściwych środków zaradczych dla zbawienia swego penitenta, wyznaczając mu taką pokutę, która najbardziej odpowiada jego grzechowi i którą z wszelkim prawdopodobieństwem będzie w stanie wypełnić”⁵. Pokuty powinny być zatem zbawienne, to znaczy użyteczne dla zbawienia penitenta oraz odpowiednie, czyli proporcjonalne nie tylko do grzechów, ale także do sił penitenta. „W tym sakramencie – kontynuuje patron spowiedników – bardziej chodzi o naprawienie niż zadośćuczynienie, dlatego wyznaczając pokutę, spowiednik powinien mieć świadomość stanu penitentów”⁶. Innymi słowy, spowiednik-lekarz

powinien charakteryzować się wielką roztropnością w dozowaniu remedium (środki zaradcze⁷, „lekarstwa” – pokuta, restytucja, modlitwa) uwzględniając poszczególne etapy trudnego i długofalowego procesu uzdrawiania – nawracania się, radykalnej zmiany stylu życia i powrotu do Boga. Inna cenna i wciąż aktualna uwaga dla nas spowiedników: „Św. Franciszek Salezy sugeruje, że pożyteczne jest zapytanie penitenta, czy uważa, że jest w stanie wypełnić daną pokutę. W przeciwnym razie należy mu

⁷ Do nich zalicza św. Alfons: miłość do Boga; częste polecanie się Bogu, Matce Bożej, Aniołowi Stróżowi, świętemu patronowi; przystępowanie do sakramentów; rozważanie maksym wieczystych, zwłaszcza na temat śmierci; modlitwa w rodzinie; uciekanie się do Boga podczas pokus; codzienny rachunek sumienia z aktem żalu i postanowienia poprawy; dla kapłanów – modlitwa myślna i dziękczynienie po Mszy Św. Tamże, s. 32-33.

⁵ Tamże, s. 26-27.

⁶ Tamże, s. 27.

ją zmienić”⁸. Zbyt wielkie i ciężkie pokuty nie będą zapewne wykonane, i co gorsza, spowodują wątpliwości, rozpacz, upadki w te same grzechy czy nałogi, oddalenie się od Kościoła i sakramentu spowiedzi.

c) **Spowiednik, jako sędzia**, powinien najpierw poznać stan sumienia penitenta, następnie rozpoznać jego dyspozycję i w końcu „dać rozgrzeszenie lub odmówić go”. Spowiednik-sędzia nigdy nie może stracić przed oczu faktu, że jest przede wszystkim ojcem i lekarzem, dlatego powinien z miłością słuchać i przyjmować penitenta w celu jak najlepszego usposobienia jego sumienia do pojednania i pokuty (pomoc w rachunku sumienia), a także z cierpliwością lekarza rozpoznawać chorobę - zło i podawać najskuteczniejsze lekarstwa - środki uzdrawiające, zbawiające.

3. Aktualność charyzmatu alfonsjańskiego

Duszpasterzom i spowiednikom św. Alfons zalecał, by byli wierni katolickiemu nauczaniu moralnemu, przyjmując jednocześnie postawę życzliwości, zrozumienia i słodyczy, aby penitenci mogli czuć się dobrze przyjęci, wsparci i zachęcani w ich drodze wiary i życia chrześcijańskiego. „Św. Alfons nie przestawał nigdy powtarzać, że kapłani są widzialnym znakiem nieskończonego Miłosierdzia Boga, który przebacza i oświeca serce i umysł

⁸ Tamże, s. 27.

grzesznika, aby nawrócił się i zmienił życie. W naszej epoce, w której zauważamy wyraźne znaki zagubienia sumienia moralnego oraz, co należy stwierdzić z wielką troską, pewien brak szacunku dla sakramentu pokuty, nauczanie św. Alfonsa jest nadal bardzo aktualne” (Benedykt XVI, 30.03.2011).





ks. Piotr Stawarz SDS,
CFD Salwatorianie - Kraków

Impuls i pomoc w rozwoju duchowym

*„Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedno ziarno padło koło drogi (...). Inne padło na grunt skalisty (...). Inne padło między ciernie (...). Jeszcze inne ziarna padły na ziemię urodzajną”
(Mk 4, 3-4.5.7.8).*

Rozwój życia duchowego jest pragnieniem, które nosi w sobie wiele osób konsekrowanych, kandydatów do kapłaństwa i wyświęconych prezbiterów. Takie pragnienie jest też żywe w tych, którzy żyją jako osoby świeckie: małżonkach, ludziach samotnych, wdowcach i wdowach. Łatwo dostrzec to dążenie w życiu parafialnych wspólnot, widać je wyraźnie w osobach zgłaszających się na rekolekcje czy sesje formacyjne w domach rekolekcyjnych... Czy istnieje w Kościele jakaś ścieżka wspierająca realizację tego pragnienia? Może takie osoby są zdane same na siebie - na własną pracę, pobożność, specjalne działanie łaski Bożej?... Zatrzymajmy się przy dwóch pięknych postugach w tej materii: stałej spowiedzi i kierownictwie duchowym. Chociaż są to drogi dawne, mają w sobie nieustraszoną świeżość, są niezwykle pomocne, a często wręcz niezbędne dla dusz miłych Bogu.

STAŁA SPOWIEDŹ

Wydaje się, że jednym z ważniejszych czynników dla osoby chcącej wzrastać duchowo jest obecność stałego spowiednika. Chodzi o to, by penitent poznawał prawdę o sobie, mógł stawać z nią przed Bogiem. W doświadczeniu wielu uczniów Pana grzech jest doświadczeniem, które rozpoczyna na nowo szukanie Boga, Jego miłosierdzia, pomocy. Obecność stałego spowiednika jest wielką pomocą dla tych, którzy potrzebują pomocy w formowaniu sumienia, uczą się wrażliwości na codzienne sytuacje, wybory. Sumienie potrzebuje kształtowania, czuwania, kontroli z zewnątrz. Wtedy ocena zachowań, podjętych decyzji, jest jasna, a serce otrzymuje potwierdzenie (nie tylko tak mi się wydaje, ale ktoś drugi, znając moją sytuację, potwierdza moje spojrzenie).

Obecność stałego spowiednika jest również nieodzowna dla osób, które mają kłopoty ze skrupułami. To duże cierpienie, nieporadność, trud duszy pobożnej. Stały spowiednik potrafi dostrzec i omówić z penitentem momenty niepokoju, lęku o grzech nieodpuszczony, przymus powracania do oddanej już historii. Warto zaufać takiej pomocy, niejako oprzeć się na ocenie tego, którego - w co wierzymy - Bóg nam dał jako narzędzie do uzdrowienia serca, uporządkowania sumienia.

Istnieje także inna szczególna walka, która toczy się w sercach osób formowanych: unikania spowiedzi u stałego spowiednika w sytuacjach powrotu do powtarzających się grzechów, kryzysów, zagubienia. Wydaje się być wtedy ważnym, by spowiednik miał o nas dobre zdanie, opinię. To pokusa, pozór dobra. Warto trwać przy podjętej decyzji, warto przyjść z trudną prawdą. To jest droga do wolności. Najważniejszy jest Bóg i Jego oczy. Najważniejsze jest otrzymać Boże miłosierdzie.

KIEROWNICTWO DUCHOWE

Kierownictwo duchowe wydaje się być krokiem dalej. Ten kto szuka Boga, pragnie żyć Jego łaską, uczy się dostrzegać i odpowiadać na Boże natchnienia. To doświadczenie głębi, osobistej historii, gleby serca, która odpowiada na Boże działanie. Kierownictwo duchowe zajmuje się poruszeniami serca: kierownik duchowy przede wszystkim słucha o modlitwie, wewnętrznych poruszeniach powierzonej mu osoby, by potwierdzić działanie Boga (lekarstwo na pułapkę iluzji) i odkryć Jego obecność, opiekę, pomoc, zaproszenie, ponieważ **historia osobista każdego człowieka jest w oczach Boga historią zbawienia.**

Fundamentalne dla kierownictwa duchowego jest naturalnie prowadzenie życia duchowego przez osobę, która o to prosi. Nawet najświętszy kierownik nie może nic uczynić za swojego podopiecznego. Towarzyszy poprzez modlitwę, ofiarę (np. post), podnosi na duchu w chwilach walki, zniechęcenia, ale pozostaje z boku. Z drugiej strony osoba kierownika niesie ze sobą ogromne wsparcie, pokój, „dodatkowe” oczy. Słowo wypowiedziane podczas spotkania potrafi zapalić, wstrząsnąć, odnaleźć nadzieję.

Ze strony osoby korzystającej z postęgi kierownika potrzebna jest modlitwa za swojego duchowego opiekuna: by był sprawnym narzędziem w rękach Boga. Bóg daje łaskę przez ludzkie ręce. Często są to dłonie właśnie spowiednika czy kierownika duchowego. Łaska buduje na naturze. Kluczowym dla duchowego rozwoju jest stan serca, podobieństwo do obrazów z przypowieści Jezusa (Mk 4). Słowo Boże działa z mocą, ale nieraz napotyka przeszkody w sercu ucznia. Bardzo ważne jest znać te przeszkody i z pomocą Opatrzności usuwać je. Często identyfikuje się je z przywiązaniem do ludzkiego sposobu myślenia, powierzchownością, podporządkowywaniem się oczekiwaniom otoczenia, wadami i uzależnieniami. Niezbędne jest odkrycie stanu swojego serca, by łaska mogła być przyjęta i wydać zamierzony przez Boga owoc.

W kierownictwie duchowym nierzadko pojawiają się pytania

o sposób życia, modlitwy. Bywa, że penitent wprost pyta kierownika o to, co ma zrobić, jak wybrać, jak żyć. Trzeba na to uważać. Kierownik nie może brać odpowiedzialności za moje życie, nie zajmie mojego miejsca. To niemożliwe. To dlatego w kierownictwie duchowym usłyszymy odmowę odpowiedzi na takie pytania lub wprost słowa „nie wiem, to Twoje zadanie”.

Doświadczeniem wielu ludzi jest łaska posłuszeństwa: podejmowane decyzje, zamiary są uzgodnione z opiekunem. Stanowisko kierownika ma charakter pieczęci na osobistej decyzji penitenta. Kierownik się na to zgadza, potwierdza moje pragnienie, błogosławi przedstawiony mu zamiar. Największą siłą duchową mają decyzje oparte na posłuszeństwie, na łasce sakramentu spowiedzi.

To kosztuje. Łatwiej jest bowiem planować i rezygnować z planów po swoim. Ale droga wzrostu jest bardziej wymagająca.

...A MOŻE TO DROGA DLA MNIE?

Kierownik duszy jest darem od Pana. Bóg daje mu szczególne światło do czytania działania łaski w sercu konkretnej osoby. Trzeba więc prosić o kierownika, modlić się o taką osobę. Można rozpoznać, że Bóg nam daje taką osobę podczas spowiedzi lub słuchania homilii albo jakiejś nauki. Jeśli słyszysz słowa ważne dla mnie, dotyczące

mnie, pomagające mi, to znaczy, że Bóg do mnie mówi przez tę osobę. To jednak dopiero początek drogi. Trzeba zapytać tę osobę czy mogłaby służyć jako kierownik duchowy. Bywa tak, że prosimy o to ludzi bardzo zaangażowanych, służących już wielu poszukującym pomocy – i z tego powodu odmawiają. Nie wolno się tym zrażać, trzeba szukać i pytać dalej – nowe osoby, które będą stawać na naszej drodze. Szukanie kierownika może trwać długo. Nie jest to strata czasu. Serce rośnie, pragnienie staje się coraz ważniejsze.

Najczęściej kierownikami są kapłani, ale nie jest to jedyna możliwa sytuacja. Często podejmują tę postługę osoby konsekrowane i świeckie. Posiadamy takie piękne doświadczenie w związku z rekolekcjami prowadzonymi w naszym domu Centrum Formacji Duchowej w Krakowie. Charyzmat kierownictwa jest udzielany szeroko. Być może ktoś z nas będzie zaproszony do takiej postęgi wobec braci i siostr. Trzeba dać się prowadzić Panu, On wie lepiej! Dziękujemy zatem w pierw Bogu za Jego pomysł, byśmy otrzymywali łaskę przez naszych spowiedników i kierowników duchowych. Żarliwie módlmy się, aby ten charyzmat trwał nadal w Kościele. To dzieło jest szczególnym terytorium Ducha Świętego. Niech Jego światło i pouczenia ożywiają dusze, które pragną żyć dla Boga.



o. Sylwester Cabała CSsR,
członek zarządu Warszawskiej Prowincji Redemptorystów

Pierwszy z braci – historia Wita Curzio

Wit Curzio był pierwszym bratem zakonnym w okresie powstawania Zgromadzenia Redemptorystów. Przybył on do rodzącej się wspólnoty misjonarzy w Scala we wtorek 18 listopada 1732 r., co zostało uznane za dzień o wielkim znaczeniu dla tworzącej się rodziny zakonnej. Wydawało się bowiem, że gdy początkowa grupa kapłanów zgromadziła się w Scala na początku listopada, nie brano pod uwagę obecności członków niekleryckich, gdyż wszyscy byli kapłanami, zainteresowanymi stworzeniem grupy misjonarzy. Jednak niespodziewane przybycie 26-letniego szlachcica Wita Curzio, który nie miał zamiaru zostać księdzem, zmieniło tę sytuację. Tym sposobem Zgromadzenie ukształtowało się jako wspólnota kapłanów i braci.

Wit urodził się w 1706 roku w Acquaviva koło Bari w Apulii. Był człowiekiem południa

o gorącej krwi, niespokojnym i beztróskim. Choć z wykształcenia był nauczycielem, miał za sobą przeszłość gwałtownego i niebezpiecznego zawadiaki.

Z racji swego porywczego charakteru spędził młodość pośród przygód miłosnych i pojedynków. Później ze skruchą wyznał, że w tamtych latach „zamiast krzyża i różańca miał w ręku pistolet i sztylet”. Pewnego dnia, zaślepiony wściekłością, oddał strzał z pistoletu w kierunku pewnego doktora prawa, który go obraził; innym razem wdał się w pojedynek z żołnierzem. Opatrzność czuwała nad nim łaskawie i uchroniła go przed piętnem mordercy. Jako młodzieniec uciekł ze swych stron rodzinnych, by uniknąć więzienia, a może nawet stryczka.

Przybywszy do Neapolu, dał się porwać urokowi metropolii. Został administratorem dóbr markiza del Vasto na wyspie Procida. Zaprzyjaźnił się wtedy z prokuratorem generalnym tegoż markiza, ks. Cezarym Sportellim.



Zatrzymywał się u niego, gdy przybywał do stolicy. Przykład życia i rozmowy z tym adwokatem wpłynęły na jego przemianę.

Pewnego poranka obudził się mocno zaintrygowany. „Śniło mi się coś dziwnego”

– powiedział do Sportellego. „Stałem u podnóża wysokiej góry. Widziałem, że liczni księża wspinają się na nią, podczas gdy ja obsuwam się za każdym krokiem i padam smutny, a zarazem wściekły. Wreszcie jeden

z tych księży zlitował się nade mną, zbliżył się i wziął za rękę. Przyłączyłem się wówczas do grupy i wspinałem razem z nimi".

Po paru dniach ci dwaj młodzi mężczyźni udali się razem do Kolegium Chińskiego. Gdy spotkali tam przechodzącego księdza Alfonsa de Liguori, zdumienie ogarnęło Wita Curzio, który powiedział: „To ten ksiądz, który we śnie podawał mi rękę”. Sportelli wytłumaczył mu wówczas, że to słynny misjonarz, który zbiera grupę apostołską w celu ewangelizowania opuszczonych biedaków, do której on sam również chce się przyłączyć. „Oto tam wzywa mnie Bóg” – zawołał Wit.

Następnie poświęcił trochę czasu na załatwienie swoich spraw, rozdanie garderoby i paru talarów zachwyconym neapolitańskim biedakom. Posłuszny łasce Bożej, opuścił stolicę i z radością udał się do Scala. Odważnie porzucił szlachecki miecz, by chwycić za miotłę służącego, opuścił arystokratyczne środowisko i udał się do małego hoteliku, pozbawionego wygod i pachnącego ubóstwem. Pojawił się w Scala z pustymi rękami i pełnym sercem, uległ, aby podjąć drogę ku świętości. Chciał być bratem zakonnym na całe życie.

Ale ta zmiana nie była łatwa... Początkowo Wit odczuwał siłę swoich dawnych namiętności, które jeszcze nie wygasły. Trudno mu było opanować pychę. Od czasu do czasu pojawiał się w nim ponownie „stary człowiek”.

Alfons podjął się zadania poprowadzenia dumnego postulanta na szczyty ewangelicznej doskonałości, pragnąc uczynić go prototypem swoich braci zakonnych. Przykład Założyciela był dla niego upomnieniem i zbawiennym ostrzeżeniem. Po pokonaniu pierwszych trudności, Wit z hojnością oddał się odradzającemu działaniu łaski, która w cudowny sposób przemieniła niegdys

zuchwałego awanturnika w pokornego zakonnika.

Nie odmawiał wykonania żadnego zadania: przydzielony do kuchni czy piekarni, pracował tam bez słowa sprzeciwu, mimo że nie miał doświadczenia i musiał się uczyć. W habicie redemptorysty wyglądał jak prawdziwy pustelnik. Poświęcał modlitwie każdą chwilę, która pozostawała mu po wykonaniu swoich obowiązków. Podejmował surowe umartwienia i praktyki pokutne zgodnie z ówczesnymi zwyczajami.

Przenosząc się ze Scala do Ciorani postawił na ścianie obok kuchennego pieca wygrawerowane zarzysy herbu Zgromadzenia.

Pewnego razu podczas kwestowania zaraził się malarią w jednej z wiosek. W ostatnich godzinach życia spowiednik podszedł do jego łóżka i zapytał: „Bracie Wicie, czy chcesz żyć?”. Umierający spokojnie odpowiedział: „Nie!”. Wzruszony kapłan kontynuował: „Czy chcesz umrzeć?”. Odpowiedział: „Nie. Chcę tylko tego, czego chce Bóg. A mając wolność wyboru, wolę umrzeć, aby uwolnić się od niebezpieczeństwa obrażenia mojego Pana i pójść do Niego, jeśli dzięki Jego łasce zostaną zbawiony”. Po tej wzniostej rozmowie rozpoczęła się agonía. Zmarł w Deliceto 18 września 1745 r., mając 39 lat.

W mowie pogrzebowej o. Jan Mazzini powiedział, że był on wzorem doskonałego brata w Zgromadzeniu, którego celem jest przemiana jego członków w żywe obrazy Jezusa Chrystusa. To właśnie brat Wit Curzio ukształtował ideał dla braci w Zgromadzeniu Redemptorystów. Jego pokora, oddanie i pobożność pokazywały wartość takiego rodzaju życia wypełnionego pracą i modlitwą, podkreślając, że te dwa aspekty, wzorem Marty i Marii, mogą tworzyć jedność.



Aneta i Mariusz Czajkowscy

Wywiad z rodzicami

poprowadził br. Patryk Czajkowski CSsR (rok IV)

Mamo i Tato, już od prawie 12 lat jesteście we wspólnocie Domowego Kościoła, należącego do Ruchu Światło-Życie. Powiedźcie, co Was w ogóle skłoniło do tego, by do niej wstąpić, zważając na fakt, że byliście już wówczas niemal 15 lat po ślubie?

Mama: Pamiętam, że bardzo nas zafascynowały rekolekcje, które były organizowane przez małżeństwa z Domowego Kościoła w naszej parafii [św. Jana Chrzciciela w Wysokiem Mazowieckiem] tuż przed założeniem nowego kręgu. Słuchaliśmy podczas nich poruszających świadectw małżonków, mądrych i bardzo życiowych konferencji

księży; wspólnie adorowaliśmy Najświętszy Sakrament... Mimo, że spotkania trwały po 3 godziny każdego dnia rekolekcji i to w zimnym kościele – bo jeszcze był przed remontem – doświadczyliśmy wtedy wyraźnie, jak ważny wpływ na nasze życie ma wspólna modlitwa małżonków, i że w ogóle modlitwa wspólnotowa może być pięknym przeżyciem...

Tata: Tak. Ale i te świadectwa par były takie szczerze i piękne. Podobały nam się te rekolekcje, jednakże wcale nie chcieliśmy się zapisać do kręgu Domowego Kościoła. Specjalnie też wychodziliśmy z kościoła

bocznym wyjściem, żeby przypadkiem nie natrafić na państwo Wróblewskich [małżonków ze wspólnoty DK]. I się nie udało. Zaprosili nas na spotkanie organizacyjne i ostatecznie zgodziliśmy się przyjść, ale stwierdziliśmy, że zobaczymy... Uznaliśmy, że taka jest Wola Boża, skoro nas to zaproszenie nie ominęło.

Pamiętam, że wcześniej też państwo Wróblewscy byli m.in. w naszym domu razem z księdzem wikarym i zachęcali Was do wstąpienia do wspólnoty DK, ale Wy byliście raczej na nie.

T: No tak. Stwierdziliśmy, że nie jest nam to potrzebne. Przecież i tak jesteśmy wierzący – modlimy się wspólnie, chodzimy do kościoła itd. Więc po co nam jeszcze dodatkowo jakaś wspólnota?...

Dobrze. Ale później po rekolekcjach daliście się namówić na spotkanie, i co? Wtedy zdecydowaliście się zapisać do kręgu rodzin?

M: Generalnie tak. Spotkanie raczej było dość luźne – przy herbatce i ciastku, ale państwo Wróblewscy z księdzem opowiadali, na czym polegają comiesięczne spotkania całego kręgu małżeństw z ks. moderatorem w poszczególnych domach, czym jest w ogóle wspólnota Domowego Kościoła i Ruch Światło-Życie; jakie są zobowiązania w związku z tym, że się należy do wspólnoty oraz ile dobra można doświadczyć dzięki wspólnotowej modlitwie z innymi małżeństwami – że można uzyskać pomoc i wsparcie w trudnych chwilach, umocnić się itd. Po dowiedzeniu się o tym wszystkim podjęliśmy decyzję, że do niej wstąpimy.

A jakie są te zobowiązania?

M: Jest ich siedem: *Namiot spotkania*, czyli rozważanie fragmentu biblijnego, np. Ewangelie dnia przez przynajmniej 15 minut; studium Pisma Św., a więc regularne czytanie Biblii, najlepiej z całą rodziną; codzienna wspólna modlitwa rodzinna;

modlitwa małżeńska; comiesięczny dialog małżeński, czyli np. wspólne wyjście i po prostu odbycie szczerzej rozmowy, zapraszając do niej Pana Jezusa; przeżycie rekolekcji formacyjnych Ruchu Światło-Życie; a także tzw. reguła życia, czyli podjęcie przez każdego ze współmałżonków pracy nad jakąś konkretną osobistą wadą.

T: ...chodzi tu o postanowienie, które sobie nakładasz, chcąc walczyć ze swoimi trudnościami. Dla przykładu, wiesz, że nie radzisz sobie ze złością na jakąś osobę, to starasz się przez najbliższy miesiąc skupiać przede wszystkim na tym, by panować nad swoją złością w stosunku do tej osoby itd.

Trochę tego jest. Czy udaje się Wam sprostać tym zobowiązaniom?

T: Oczywiście, że jest różnie... Trudno jest czasem trzymać się takiej ścisłej dyscypliny, bo wiadomo jest praca, różne obowiązki, opieka nad małymi dziećmi, a to zakupy i inne sprawy... Zresztą, z pewnością nie o to chodzi, żeby się sztywno tego pilnować, ale starać się wypełniać je jak najlepiej.

M: Najważniejsze chyba w tym wszystkim jest to, by znaleźć choć chwilę wieczorem na wspólną modlitwę - przede wszystkim rodziców razem z dziećmi.

No właśnie. Modlitwa rodzinna chyba już od dawna była dla Was priorytetem. Pamiętam, że dużo wcześniej, jak przygotowywałem się do I Komunii świętej razem z Dominikiem [bratem bliźniakiem], to pilnowaliście tego, by razem choć na chwilę przed snem uklęknąć i odmówić pacierz.

T: Tak, modlitwa w rodzinie jest bardzo ważna, także ze względu na dzieci. To ona właściwie kształtuje w wierze, ukierunkowuje nas wspólnie na Boga - na Tego, który jest najważniejszy w naszym życiu. Uczenie modlitwy własnych dzieci to jeden z ważniejszych obowiązków w procesie wychowania. Wiara musi być



zaszczepiona w ich sercach, aby – jak dorosną – podejmowały mądre decyzje i znalazły swoją drogę w życiu i były po prostu szczęśliwe.

Dlaczego przekazanie wiary dzieciom i modlitwa są dla Was tak bardzo ważne i kluczowe?

M: Mamy dług wdzięczności wobec Pana Boga za to, że zostałam wyleczona z nieuleczalnej choroby – przewlekłego kłębuszkowego zapalenia nerek, i dzięki temu mogłam was urodzić. Tata, biorąc ślub ze mną był świadomy tego, że być może ja nie pożyję długo... Groziły mi już wtedy dializy. A następnie, w rachubę wchodził już tylko przeszczep nerki, bo na dializach za bardzo nie da się długo funkcjonować ...



Jak to się stało Mamo, że zostałeś uzdrowiona?

M: W tej kwestii to babcia [mama p. Anety] miała swoją znaczącą rolę... Ona w mojej intencji chodziła w pielgrzymkach, w tym na Jasną Górę [ponad 400 km od Łomży], i modliła się wytrwale o moje zdrowie, mimo że wielkich szans nie było...

T: No i wiesz, jak braliśmy ślub, to nie było mowy o żadnych dzieciach, bo zagrażałoby to życiu.

M: I parę miesięcy po ślubie, pojechaliśmy na kontrolę do kliniki nefrologicznej, gdzie się leczę przez cały czas – praktycznie od liceum – i tam zrobili mi na początku badania, a później z wynikami tych badań, poszłam do lekarki. I ona spojrzała na te papiery, i z niedowierzaniem zaczęła krzyknąć: „ANETA, TY JESTEŚ ZDROWA!!!”.

T: Tak głośno krzyknęła, że ja, siedząc na korytarzu przed jej gabinetem to usłyszałem...

M: ...i ona stwierdziła, że to jest ewidentnie cud! Powiedziała mi, że mam stopniowo odstawiać leki, a choroba jest w remisji. Oczywiście nie wiedziała ile ta remisja będzie trwała i czy choroba przypadkiem kiedyś nie powróci, ale zachęciła, żeby starać się o dziecko, bo ta remisja jest do tego okazją...

T: ...No i remisja trwa już 26 lat!

M: Więc to był z pewnością cud, Boże błogosławieństwo! Sama lekarka tak

stwierdziła, bo nikt z dorosłych – z punktu widzenia medycyny - nie miał dotychczas żadnych szans na wyjście z tej choroby.

Tato, mówiłeś nie raz, że inni to, przyszłości, więc nie chcieli się z nią spotykać... No właśnie, dlaczego Ty zaryzykowałeś, i poprosiłeś mamę o rękę, pomimo że nie wiadomo było, czy długo pożyje?

T: Ja ci powiem, że – po prostu – fakt tej choroby i niepewność przyszłości wcale nie

były dla mnie przeszkodą, by z mamą się związać. Wręcz przeciwnie. Stwierdziłem, że powinienem się z nią ożenić właśnie po to, aby się nią opiekować i wspierać ją. Zresztą, nie rozpatrywałem sprawy w tych kategoriach, że może niedługo umrze, i co wtedy... A jeśli, gdyby miała mama umrzeć, to nie miałaby mieć prawa do szczęścia – nawet na te kilka lat?...

Miłość! ...A po tym, jak dowiedzieliście się o remisji choroby, posłuchaliście rady lekarki o postaranie się o dziecko?

M: Tak, i ja już na początku – jakoś podświadomie – wiedziałam, że będzie ich dwoje (*hahah*)... Będąc w ciąży sama się łąpałam na tym, że dotykając brzucha, mówiłam: „Moje dzieci!”... Szczerze, nie przypominam sobie, żebym mówiła kiedyś: „Moje dziecko!”. Tatuś się oczywiście ze mnie śmiał, i mówił: „Co ty tam opowia-



dasz?”... Dla mnie to było zdumiewające, że tak, a nie inaczej mówię (używając liczby mnogiej). A kiedy poszłam do lekarza w czwartym miesiącu ciąży, doktor wysłał mnie na zrobienie pilnego USG, bo nadziwił się nie mógł, że już wtedy – w tej początkowej fazie ciąży – mogłam mieć taki wielki brzuch, jak niektórych kobiet do porodu... No i się okazało, że jest dwóch chłopców. Czyli moje przeczucia były trafne.

T: A wracając do tematu o naszych początkach w Domowym Kościele [17 lat po ślubie], można powiedzieć, że zaraz po oficjalnym wstąpieniu do wspólnoty – odbywającym się po 2 latach tzw. *pilotażu* w DK: czasu na poznanie, przyuczanie się, itd. – Pan Bóg obdarzył nas kolejnym życiem, i przyszedł na świat po 9 miesiącach nasz mały Maksymilian. Może Pan nam w ten sposób wynagrodził to nasze oddanie się?

I ja, mniej więcej w tym czasie, podjąłem decyzję, że w ramach szkoły średniej będę uczył się w Niższym Seminarium Duchownym z internatem w Częstochowie. Zapytam więc: co wtedy sobie pomyśleliście, kiedy Wam o tym powiedziałem?

M: W gruncie rzeczy, zdziwiliśmy się, że taka szkoła w ogóle istnieje, a ty ją sobie sam wynalazłeś i wszystkiego się o niej dowiedziałeś... Przyznam, że nas to trochę zaskoczyło, bo żeby po gimnazjum od razu tak wyjeżdżać z domu, i to na dodatek tak daleko [ok. 450 km], na drugi koniec Polski... Jednakże absolutnie nie chcieliśmy ci, w jakiś sposób, wybić tego z głowy.

T: Nigdy nie mieliśmy zamiaru narzucać ci własnej woli.

M: Tak, zwłaszcza, że ty od dziecka dawałeś po sobie poznać, że interesujesz się Kościołem i że chcesz zostać księdzem. Bawiłeś się w odprawianie mszy świętych, przebierałeś się w albę itd. Jak miałaś może niespełna 5 lat, wtedy co papież Jan Paweł

II zmarł i zaczynało się konklawe na Watykanie, to ty tak siedząc przed telewizorem powiedziałaś: „A może ja będę kiedyś papieżem?...”. Zatem, jeżeli taki był też głos twojego serca, żeby wstąpić do niższego seminarium i istniała taka możliwość, to dlaczego nie? Postanowiliśmy więc ciebie w tym wesprzeć...

T: Większym dla nas zaskoczeniem była decyzja o wstąpieniu do redemptorystów [po 3 latach w NSD i od razu po maturze].

A no właśnie... Tego na pewno się nie spodziewaliście, prawda? Myśleliście, że pójść do diecezjalnego seminarium w Łomży?...

T: No tak. Pewność co do tego, że wybierzesz drogę kapłańską to była, z wiadomych przyczyn, ale że do redemptorystów? Myśleliśmy, że będziesz blisko – „na wyciągnięcie ręki” – ucząc się w seminarium w Łomży, a ty żeś wymyślił sobie jakiś zakon... Próbowałam cię zniechęcić, wmawiać ci, że na pewno w Łomży będzie lepiej. A ty mówiłeś stanowczo, że nie. I zostałeś przy swoim.

M: Zresztą, my nigdy nie mieliśmy jakos szczególnie do czynienia z zakonnikami, nie wiedzieliśmy w ogóle, jak oni żyją, czym się na co dzień zajmują, w jakich warunkach mieszkają itd. Przestraszyła nas trochę twoja decyzja.

A jakie mieliście myśli wówczas, kiedy już - po przyjęciu mnie do zgromadzenia - zawieźliście mnie do postulatu, który znajdował się w Bardzie Śląskim?

M: Ogólnie byliśmy bardzo pozytywnie zaskoczeni, jak ciepło nas tam przyjęli miejscowi ojcowie. To było bardzo sympatyczne, pierwsze spotkanie z redemptorystami. Byli bardzo otwarci, mili i tacy rodzinni.

T: Bardzo dobrze się czuliśmy, rozmawiali z nami jak ze swoimi... Byliśmy pod wrażeniem, z jakim życzliwym podejściem zwr-

cali się do nas ojcowie. Szczerze, mieliśmy zupełnie inne wyobrażenia o zakonnikach. Z perspektywy czasu wiem, że wybrałeś słusznie. Jestem szczęśliwy, że jesteś wśród redemptorystów. Wiem, że nie straciliśmy syna, ale zyskaliśmy nowych członków rodziny [ojców i braci].

M: Ja muszę przyznać, że odjeżdżając stamtąd płakałam, ale mimo to miałam w sercu pokój, bo mieliśmy z tatusem pewnością, że zostawiliśmy cię w dobrych rękach...

T: Oddaliśmy ciebie Panu Bogu, i po 9 miesiącach urodziła się twoja siostrzyczka Ania. To był niewątpliwie kolejny dar Boży!

Jest tyle powodów do wdzięczności Panu Bogu... Niesamowite! Na koniec, nie sposób nie wspomnieć o niedawnym ślubie [mojego brata bliźniaka] Dominika z Małgosią [9 VIII 2025 r.].

M: To też łaska Boża, że Dominik poznał swoją miłość akurat w Małym Płocku –

tam, gdzie ma pracę jako organista w sanktuarium maryjnym, i to właśnie załatwioną przez władze Instytutu Organistowskiego w Łomży, do którego uczęszczał.

T: No tak. Przecież ks. Jan – proboszcz [pracodawca Dominika] – pierwszy zapoznał Dominika z Małgosią, kiedy ona grabiła liście przy kościele (*hahah*).

M: I tak, dzięki łasce Bożej, życie się wam układa... Z czasem widzi się, że wszystko tak naprawdę jest błogosławieństwem od samego Boga i że On sam nas prowadzi! A wszystkie nasze dzieci są naszymi największymi skarbami na świecie!... Ty, Dominik, Maksio i wreszcie Ania...

Bardzo Wam dziękuję, że zgodziliście się udzielić wywiadu do „Rodziny Odkupiciela”. Zdaję sobie sprawę z tego, że to wymagało dużej odwagi z Waszej strony. Przyznam, że daliście naprawdę piękne świadectwo życia i Waszej wspólnej miłości... Kocham Was!



Anna Kalkowska,
Zespół Misyjny „Wschód”



Odkrywanie radości i wiary w misjach

Moje doświadczenia na Ukrainie



Moje odkrycie misji

Mam na imię Ania i od dwóch lat jestem członkinią Zespołu Misyjnego „Wschód”. W minione wakacje po raz pierwszy wzięłam udział w wyjeździe misyjnym i spędziłam tydzień na Ukrainie z dziećmi i młodzieżą z polskiej parafii. To doświadczenie było dla mnie czymś więcej niż tylko podróżą do innego kraju – było prawdziwym spotkaniem z drugim człowiekiem oraz głębokim doświadczeniem duchowym. Czas, który tam spędziłam, pozostanie na zawsze w moim sercu i pamięci. Każda chwila, każde spojrzenie dzieci, ich uśmiech i radość pokazały mi, że misje mają ogromny wpływ nie tylko na osoby, do których się jedzie, lecz także na nas samych.

Misje – bliżej niż myślimy?

Kiedy myślimy o misjach, często wyobrażamy sobie odległe kontynenty, egzotyczne kultury, skrajnie trudne warunki życia i ogromne wyrzeczenia. Takie wyobrażenia są oczywiście częściowo prawdziwe, jednak moje doświadczenie pokazało mi, że misje mogą odbywać się także w krajach stosunkowo bliskich Polsce, a ich sens wcale nie mierzy się przebytymi kilometrami, lecz jakością spotkania z drugim człowiekiem.

Misja to przede wszystkim obecność, uważność i gotowość do dzielenia się sobą oraz swoim czasem.

Po prostu bycie

Wiele osób zastanawia się, jak w praktyce wygląda taki wyjazd misyjny. Jako animatorzy staramy się przede wszystkim twórczo i wartościowo zagospodarować czas dzieciom i młodzieży. Organizujemy wspólne zabawy integracyjne, gry edukacyjne i terenowe, zawody sportowe oraz warsztaty tematyczne. Każdy dzień ma swój motyw przewodni, wokół którego budujemy zajęcia i katechezy. Codziennie uczestniczymy we Mszy Świętej, modlimy się i pogłębiając swoją wiarę. Nie brakuje także wspólnych śpiewów, tańców i gier planszowych. Misje nie polegają na spektakularnych działaniach, lecz na byciu – prawdziwym, szczerym i zaangażowanym.

Wspólnota animatorów

Równie cennym doświadczeniem było dla mnie bliższe poznanie animatorów, którzy pojechali ze mną. Wyjazd misyjny to zawsze wspólna praca w niewielkiej grupie, w której każdy wnosi swoje talenty, pomysły i wrażliwość. Wspólne planowanie

zajęć, przygotowywanie materiałów, dzielenie się obowiązkami i odpowiedzialnością, kształtuje prawdziwą wspólnotę oraz ducha współpracy. Wspólne przeżywanie radości i trudności buduje więzi, a odmienne podejście do różnych sytuacji uczy kompromisu. Misje jednoczą



nie tylko z tymi, do których jedziemy, lecz także łączą animatorów, tworząc piękne przyjaźnie.

Zespół Misyjny Wschód – dołącz do nas!

Jeśli myślisz, że misja to coś dla Ciebie niedostępnego, wymagającego wyjazdu do odległych zakątków świata, takich jak kraje Afryki czy Ameryki Południowej, chcę Cię gorąco zachęcić do zainteresowania się naszym Zespołem Misyjnym „Wschód”. Wyjazdy, które organizujemy odbywają się w krajach położonych stosunkowo blisko Polski, m.in. na Ukrainie, w Mołdawii czy w Rumunii. Nie musisz mieć wcześniejszego doświadczenia ani specjalnych umiejętności – wystarczy chęć serca i otwartość na drugiego człowieka. Każdy, kto do nas dołącza, odkrywa w sobie nowe zdolności, uczy się pracy w grupie i doświadcza piękna wspólnoty. Misje mogą zmienić Twój sposób patrzenia na świat i nauczyć Cię doceniania każdej chwili w codziennym życiu.

W ciągu roku odbywają się zjazdy, podczas których przygotowujemy się do wakacyjnych wyjazdów, pogłębiając swoją wiarę i budujemy wspólnotę. Najbliższy Zjazd odbędzie się **od 30 kwietnia do 3 maja w Lubaszowej koło Tuchowa**. To doskonała


okazja, by nas poznać, porozmawiać i zobaczyć, jak wygląda nasze zaangażowanie. Nie trzeba od razu podejmować decyzji o wyjeździe – możesz przyjechać, zobaczyć i rozeznac w sercu, czy to droga dla Ciebie.

W razie pytań chętnie służyliśmy pomocą – możesz się z nami skontaktować za pośrednictwem mediów społecznościowych lub mailowo: zmwschod@redemptor.pl

Słowem końca


Misje to nie tylko wyjazd za granicę. To droga serca i dzielenie się swoją wiarą. To decyzja, by być dla drugiego człowieka i dać mu swój czas, uwagę oraz zaangażowanie. Każdy z nas może stać się misjonarzem – niekoniecznie na drugim końcu świata, lecz tam, gdzie jest ktoś, kto potrzebuje obecności i życzliwości. Dla mnie ten pierwszy wyjazd misyjny był początkiem pięknej przygody, która – mam nadzieję – będzie trwała jak najdłużej.

Dołącz do nas – poczuć radość dawania, odkryj w sobie nowe możliwości i przekonaj się, jak wiele możesz zmienić, spędzając tydzień pełen uśmiechu, zabawy i duchowej wspólnoty. Twój czas może stać się największym darem dla innych, a Ty sam zyskasz doświadczenie, które pozostanie z Tobą na zawsze!






Zespół Misyjny
"WSCHÓD"

ORGANIZUJEMY:
WYJAZDY MISYJNE
ZJAZDY OGÓLNOPOLSKIE
MODLITWE ZA MISJE



CHCESZ DOŁĄCZYĆ?
ZAPRASZAMY JAKO
WOLONTARIUSZ LUB
WSPIERAJĄCY MODLITWA

 Z.M.WSCHOD  ZESPÓŁ MISYJNY "WSCHÓD" 

Agnieszka Michalik,
Kraków



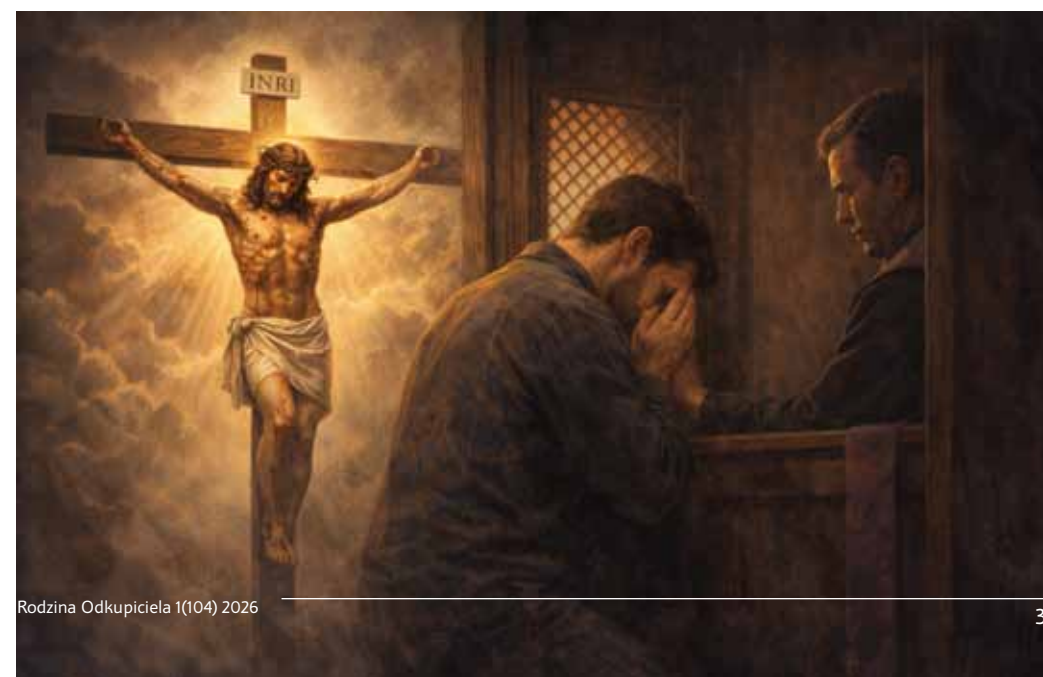
Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu...

Spowiedź – miejsce spotkania

Istnieją słowa, które zmuszają nas, by spojrzeć w miejsca, od których zwykle odwracamy wzrok. Jednym z nich jest „spowiedź”. Spowiedź budzi niepokój, ponieważ kojarzy się z odstonięciem tego, co najtrudniejsze – z koniecznością zmierzenia się z własną słabością, z tym, co zawstydzą, boli, i co najchętniej chciałoby się przemilczeć, ukryć, a czasem wręcz wymazać z pamięci. Spowiedź wymaga odwagi, ponieważ domaga się prawdy: o tym, co się wydarzyło,

i o tym, co nieraz od dawna nosimy w sobie. A jednak jej sens jest zupełnie inny. Nie powinna się odbywać w poczuciu strachu przed Bogiem, ale z potrzeby, by odnowić naszą relację z Jezusem. To miejsce, w którym człowiek spotyka miłosierdzie, doświadcza przebaczenia i odzyskuje wewnętrzny pokój i radość. Moment, gdy Jezus nie odwraca się od ludzkiej słabości, ale pochyła się nad nią z czułością i pomaga nam stanąć na nogi.

Zanim podejmiemy do konfesjonatu, stajemy najpierw w prawdzie przed samym



sobą, robiąc rachunek sumienia. I już wtedy uświadamiamy sobie, jak wiele spraw nosimy w sercu: słowa wypowiedziane w złości, zaniedbane relacje, brak cierpliwości wobec drugiego człowieka. Takie uświadomienie sobie i nazwanie własnych słabości potrafi przytłoczyć. Pojawia się pytanie: „Ile tego jest... Czy Jezus naprawdę mi przebaczy?”. Bywa, że klękając do spowiedzi, czujemy się tak, jakbyśmy przyszli z czymś, czego już nie da się naprawić — z winą, której nie umiemy ani cofnąć, ani usprawiedliwić.

Jezus już wie

Wyobraź sobie, że masz problem i idziesz do swojego najlepszego, zaufanego przyjaciela – takiego, przed którym nie musisz udawać, że wszystko w twoim życiu jest poukładane. Mówisz po prostu: „Słuchaj, mam problem. Pomóż mi”. Kiedy podchodzisz do konfesjonału, idziesz właśnie do kogoś takiego. Co więcej – **idziesz do Kogoś, kto już wie, z czym przychodzisz**, zanim zdążysz uklęknąć. Zanim jeszcze zrobisz znak krzyża, Jezus zna całą historię, bo zna Twoje serce lepiej niż Ty sam. Widział Twoje zmagania i te chwile, gdy naprawdę próbowałeś, ale zabrakło Ci sił.

Jezus nie godzi się na grzech, ponieważ grzech niszczy człowieka i oddala go od Boga, **ale nigdy nie przekreśla człowieka**. Nie patrzy na Ciebie przez pryzmat Twoich grzechów. Oddziela to, co zrobiłeś, od tego, kim jesteś. W Ewangelii mamy dużo takich przykładów: chociażby przypowieść o synu marnotrawnym. Zatem gdy przychodzisz do spowiedzi, Jezus nie postrzega Cię jako beznadziejnego przypadku, lecz jako kogoś, kogo kocha i o kogo zaważczył już na Krzyżu.

Dlaczego spowiedź, skoro Jezus już wie?

Właśnie wtedy rodzi się pytanie: „Skoro Jezus zna moje grzechy, to po co mam się

z nich spowiadać?”. Spójrz na spowiedź, jak na drogę odbudowy relacji z Jezusem. To jak w historii dziecka, które stłukło ulubiony wazon mamy. Mama widzi skorupy na podłodze i doskonale wie, co się stało, a jednak czeka, aż dziecko samo przyjdzie i powie jej prawdę. Nie po to, by wskazać winowajcę czy zawstydzić, lecz dlatego, że pragnie przytulić swoje dziecko, zdjęć z niego ciężar winy i usłyszeć w prostym „przepraszam” zaufanie, które pozwala powiedzieć prawdę bez lęku. Dopiero wypowiedziana prawda przywraca bliskość. Tak samo jest w spowiedzi: Jezus zna nasze upadki, ale czeka na nasze „przepraszam”, by przebaczenie mogło stać się początkiem odbudowanej relacji.

Jezus potrzebuje Twojego serca

Jeśli oglądasz serial „The Chosen” (a jeśli nie, to warto nadrobić), z pewnością pamiętasz postać Marii Magdaleny. W drugim sezonie, w szóstym odcinku, Maria pęka, ucieka ze wspólnoty uczniów, i widzimy jej powrót do dawnego życia. Zawodzi wszystkich – a najbardziej samą siebie. Gdy w końcu wraca i dowiaduje się, że Jezus na nią czeka, jest przerażona. Czuje się niegodna, przekonana, że wszystko zaprzepaściła. Tymczasem Jezus nie krzyczy i nie oskarża. Patrzy na nią z miłością i mówi słowa, które każdy z nas powinien sobie przypomnieć stojąc w kolejce do spowiedzi: „Nie potrzebuję Twojej doskonałości. Potrzebuję Twojego serca”.

Zalana łzami Maria nie potrafi się tłumaczyć ani spojrzeć Mu w oczy. A Jezus, widząc jej żal, mówi łagodnie: „Spójrz na Mnie... Wybaczam ci. Już dobrze”. Spowiedź nie czyni nas od razu bezbłędny. Nie usuwa ludzkiej kruchości. Jezus wie, że będziemy się potykać. Nie obiecuje życia bez upadków, ale swoją obecność wtedy, gdy próbujemy wstać.

”przebaczam Ci”



Spowiedź to nie obowiązek do odhaczenia ani rytuał dla wytrwałych. To zaproszenie do relacji, która potrafi unieść to, czego sami już nie potrafimy. Jeśli się boisz – to normalne. Jeśli się wahasz – to ludzkie. Jezus nas nie pogania. Czeki cierpliwie, aż nasze serce samo dojrzeje do powrotu. Zawsze zostawia dla nas drzwi otwarte. Dlatego nie bój się spowiedzi. Spowiadasz się Bogu **Wszech-mo-gą-ce-mu**. Nie ma grzechu, którego by nie mógł nam przebaczyć, jeśli szczerze go żałujemy. Spowiedź nie jest końcem. Ona jest początkiem.



Tomasz Kulig,
Młynne (powiat limanowski)

Znaki są po to, aby je czytać

Nie wiem, czy nie jest to lekka przesada, ale myślę, że moja znajomość ze Zgromadzeniem Najświętszego Odkupiciela rozpoczęła się w chwili moich narodzin. Urodziłem się

bowiem w Tuchowie. Na co dzień jednak, mam do Tuchowa dosyć daleko, bo odległość z Młynnego, skąd pochodzę, do tej sześciotysięcznej metropolii wynosi około 70 kilometrów. Niemniej jednak,

coroczna obecność na Wielkim Odpuście Tuchowskim jest dla mnie i mojej rodziny wręcz obowiązkowa.

Mimo wielokrotnych pielgrzymek do sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej, które znajduje się przecież pod pieczęą redemptorystów, przyznać trzeba, że nigdy nawet nie zwracałem uwagi na to, że tą wspaniałą bazyliką nie opiekują się przecież zwykli księża diecezjalni. Nie znałem tak naprawdę żadnego redemptorysty i w takiej niewiedzy pozostałem jeszcze przez długi okres czasu.

Kiedy byłem jeszcze zupełnie mały i zaczynałem chodzić do szkoły, grać na komputerze oraz oglądać telewizję, to również codziennie służyłem do Mszy Świętej i myślałem, że kiedyś może zostanę księdzem.

Nie przywiązywałem jednak do tej myśli większej wagi. Znacznie później, w okolicznościach, które uleciały już z mojej pamięci, zacząłem czytać „Dzienniczek św. siostry Faustyny”. Doszedłem wtedy do wniosku, że chcę pójść do zakonu. Znakomicie – pomyślałem – ale jakiego? Franciszkanie, jezuici, kameduli? Redemptorystów nawet nie brałem wtedy pod uwagę.

Tak było aż do roku 2023, kiedy to gościł u nas rekolekcje ks. Maciej Knapik, którego serdecznie pozdrawiam. Zaproponował nam, jako Liturgicznej Służbie Ołtarza z Młynnego, udział w rekolekcjach powołaniowych organizowanych przez duszpasterstwo powołań redemptorystów, tzw. „powołaniówkę”. Nie wiem dlaczego, ale odczytałem tę propozycję wprost tak,





jakby sam anielski orszak z Michałem Archaniołem na czele, zstąpił przy dźwięku trąb i powiedział mi, że mam iść do redemptorystów.

Muszę wyznać w tym miejscu, że zanim jeszcze udałem się na pierwszą „powołańcówkę”, przeżywałem poważne wątpliwości co do modlitwy myślniej. Wyobrażałem sobie, że jest to niustanna rozmowa 24/7 z Bogiem, co było dla mnie męczące. Miałem z tego powodu swego rodzaju skrupuły. Tak było do czasu, gdy pewnego dnia, ni stąd ni zowąd, spotkałem w limanowskiej bazylice siostrę Stanisławę, dzięki której pojechałem wtedy na Pielgrzymkę Młodych z Radiem Maryja na Jasną Górę. Otrzymałem wówczas książeczkę „Rozmawiaj z Bogiem”, ułożoną na podstawie innego dzieła - „Poufne i niustanne dialogi z Bogiem”, autorstwa św. Alfonsa Marii Liguoriego, założyciela redemptorystów. Dzięki zgłębieniu myśli tego doktora Kościoła, od razu odzyskałem spokój i doznałem wielkiej pociechy duchowej. Ta lektura wyjaśniła mi wiele kwestii dotyczących się modlitwy, ale nie będę się nad tym rozwodzić, żeby zachęcić Cię Czytelniku do sięgnięcia po tę pozycję, bo naprawdę warto.

Tak oto pojechałem do Kościeliska, już zafascynowany św. Alfonsem oraz jego zgromadzeniem. Wcześniej w swym życiu raczej nigdzie nie jeździłem, bo zwyczaj-

nie w świecie nie czułem takiej potrzeby. Żyłem spokojnie i głównie „klikalem w komputer”. Wydarzenia, takie jak Redemptorystowskie Dni Młodzieży czy rekolekcje powołaniowe dały mi szansę, by poznać wielu wspaniałych ludzi oraz wyjść z przysłowiowej *piwnicy* dotychczasowego życia skupionego na ekranie komputera.

Jestem również wdzięczny pewnemu znajomemu klerykowi za uzmysłowienie mi podczas rekolekcji, że kierownik duchowy nie spadnie mi z nieba. Bowiem od kiedy zgłębiłem „Dzienniczek”, chciałem sobie znaleźć takiego towarzysza drogi duchowej. Myślałem jednak, że wystarczy chodzić do spowiedzi do jednego księdza, co nie zawsze jest równoznaczne z kierownictwem duchowym.

Warto też wspomnieć o książkach. Jestem człowiekiem, który z reguły nie czyta niczego poza lekturami szkolnymi, lecz pozycje autorstwa św. Alfonsa, bądź innych redemptorystów przyswajam z miłą chęcią. Dzieło opracowane przez o. Witolda Barana CSsR pt. „Tyś Mój. Wybrani, by głosić Obfite Odkupienie” pozwoliło mi poznać życiorysy wspaniałych świętych rodziny redemptorystowskiej, jak wspomniany wyżej św. Alfons, św. Gerard czy św. Klemens. Zapoznając się z ich żywotami, można zauważyć pewien ciekawy fakt, jakim jest szczególna

surowość ich życia. Współcześnie wydawać by nam się mogło, że umartwienie jest już przeżytkiem, niepotrzebną naleciałością ze średniowiecza, bądź po prostu dziwactwem. Nic bardziej mylnego.

Od czasu przeczytania „Dzienniczka” mam co do tej kwestii swego rodzaju wątpliwości. Jak to jest, że przez 1500 lat wielcy ludzie Kościoła żyli niebywale surowo, a tutaj nagle okazuje się, że w sumie całą tę koncepcję wyrzucamy do kosza? Otóż nikt i nic do żadnego kosza nie wyrzucił. Została tylko lekko zmieniona myśl, która za tym stoi. Przynajmniej ta oficjalna, bo św. Franciszek, czy św. Klemens Hofbauer z dawien dawna wskazywali na sedno tej praktyki, czyli na umartwienie serca. Mogę nic nie jeść i nic nie pić, ale również rozminąć się z tym, co najważniejsze. Tak, jak mówi Bóg w Księdze Joela: „Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty!” (Jl 2, 12.). Osobiście mam wrażenie, że tak rozumiana asceza jest integralną częścią duchowości redemptorystowskiej.

Bardzo też cenię sobie jedną z najpopularniejszych pozycji ojca założyciela - „Nawiedzenia Najświętszego Sakra-

mentu”. Dzięki nim, pierwszy raz powiedziałem Bogu „kocham Cię”. Nie żebym wcześniej Go nie kochał. Po prostu, nigdy wcześniej ani nie wpadłem na pomysł, ani się nie odważyłem skierować do Przedwiecznego tak śmiałych słów. Myślę, że widać na pierwszy rzut oka jak ogromny żar miłości i gorliwości leje się z tej małej książeczki.

Równie fascynującym przeżyciem było przeczytanie „O zgadzaniu się z wolą Bożą”, również autorstwa św. Alfonsa. Podobnie jak z modlitwą, miałem poważny problem ze zrozumieniem o co chodzi w wypełnianiu woli Bożej. Znowu cierpiałem na skrupuły, myśląc, że jak nie idę za moją intuicją, to nie słucham się Ducha Świętego. Okazuje się, że wystarczy z radością przyjmować wszystko co nam się przytrafia, jako Boski zamysł, i po prostu nie narzekać. Te słowa towarzyszą mi na dalszej drodze rozeznawania mojego powołania otrzymanego od Boga. Dotychczas prowadził mnie On dość nietuzinkową drogą i mam nadzieję, że dalej będzie to czynił, zwłaszcza w czasie zbliżających się matur. A co dalej? Wierzę, że Jego Opatrzność wskaże mi właściwy kierunek.





o. Artur Prus CSsR,
duszpasterz CDMiPR

Spowiedź i odkrywanie swojej drogi

Wprowadzenie

Kolejny numer „Rodziny Odkupiciela” trafia w Wasze ręce, a w nim dużo o temacie spowiedzi świętej, gdyż św. Gerard jest patronem dobrej spowiedzi. Pisząc, jak za każdym razem w tym miejscu, o tematach związanych z duszpasterstwem powołań, postanowiłem podzielić się z Wami tym, co dla mnie jako redemptorysty jest ważne w naszej posłudze. Powiem też o tym, co mnie ujęło w posłudze współbraci, którzy corocznie głosili rekolekcje w mojej rodzinnej parafii i czemu stałem się tym, kim dziś jestem.

Redemptorysta – czyli kto?

Jako redemptorysta, zauważyłem w naszej posłudze i charyzmacie, w powołaniu, które polega na poszukiwaniu ubogich i opuszczonych, kilka ważnych momentów. Przede wszystkim jesteśmy otwarci na drugiego człowieka i gotowi przyjmując każdego. Kiedy głosimy misję i rekolekcje, to nasze słowa nie są „ponad głowami ludzi”, ale proste, życiowe i docierają do serc odbiorców. Posługując w konfesjonale, traktujemy penitenta jak osobę, której na pierwszym

miejscu trzeba wysłuchać, a potem poradzić, co może zrobić, żeby pokonać swoje słabości. Taki obraz redemptorysty zauważyłem w tych ojcach, których podczas rekolekcji czy misji spotkałem w mojej parafii. Oni byli inni i inaczej podchodzili do człowieka, niż księża, których znałem. Właśnie to podejście do głoszenia Słowa Bożego i dobrze przeżyta spowiedź święta u redemptorysty, stały się dla mnie momentem, kiedy w sercu zrodziło się pragnienie: „Chciałbym tak, jak ci misjonarze, pomagać ludziom przez proste głoszenie Słowa i spowiedź”. Zapragnąłem, by ludzie dzięki mnie też mogli spotkać Pana Boga w taki sposób, jak ja go spotykałem podczas tych rekolekcji czy misji, a najważniejsza była dla mnie ta konkretna spowiedź, podczas której poczułem się przyjęty, zaakceptowany, jak nigdy dotąd. Dopiero w seminarium, poznając naszych świętych współbraci, szczególnie św. Alfonsa i św. Gerarda, zrozumiałem, że takie podejście do człowieka jest wpisane w charyzmat redemptorystów. Dziś posługując jako misjonarz, głosząc Słowo Boże, spowiadając i rozmawiając z ludźmi, zawsze pamiętam o tym doświadczeniu i staram się je nieustannie wprowadzać w moje życie. Kiedy idę do spowiedzi, zawsze proszę św. Gerarda, żeby pomógł mi się dobrze wyśpowiadać. Natomiast, kiedy sam jestem

szafarzem tego sakramentu (spowiadam innych), zawieram tych, którzy przychodzą, jego wstawianictwu. Dla siebie proszę św. Alfonsa, bym umiał pomóc każdemu, kto do tego sakramentu przystępuje. Muszę przyznać, że ciągle doświadczam, jak ci święci współbracia pomagają mi w codziennej posłudze.

Świadectwo młodych

Takie było i jest moje doświadczenie spowiedzi świętej i wiem, że św. Gerard też ma w tym swoje zasługi, kiedy pomaga mi w trudnych przypadkach. Uważam, że dobre podejście do spowiedzi jest dla nas – redemptorystów cechą szczególną i jest wpisane w nasz charyzmat. Na potwierdzenie tego, na koniec dodam kilka słów od naszej młodzieży, która również doświadczyła tego podczas rekolekcji powołaniowych. Swoim świadectwem podzielili się z nami Antoni i Franciszek.

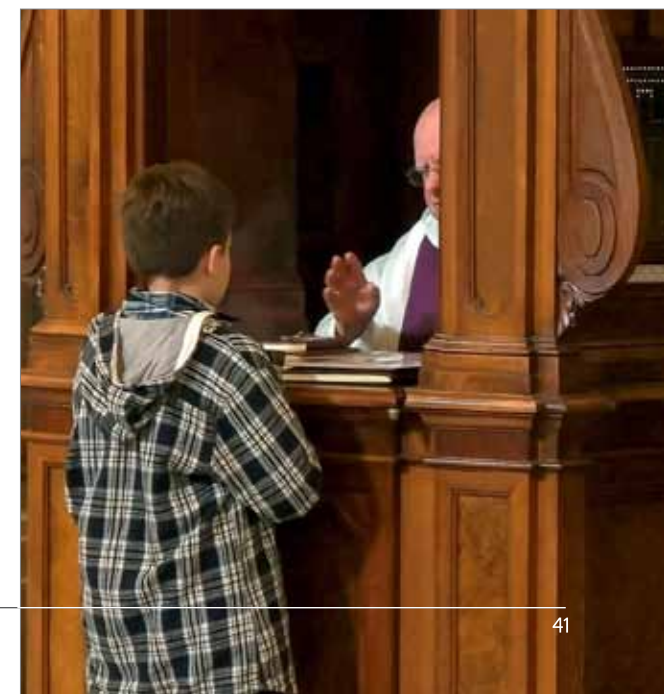
- „Jeśli chodzi o doświadczenie dobrej spowiedzi, to myślę, że dzięki ojcom redemptorystom poznałem piękno tego sakramentu. W pamięci utkwiła mi spowiedź u o. Stanisława Paprockiego, który prowadził wtedy nasze rekolekcje. Pamiętam, że po tym, jak udzielił rozgrzeszenia, wyciągnął do mnie rękę, podniósł z kolan i przytulił, co pomogło mi poczuć się jak syn, który wraca do Ojca. Myślę, że to właśnie piękno spowiedzi: poczuć się przyjętym, jak syn, który wraca do domu i jest przyjęty przez Ojca”. (Antoni)

- „Bardzo sobie cenię spowiedź u ojców redemptorystów. Podczas niej doświadczam prawdziwego spotkania z Bogiem; czuję, że mnie kocha, przyjmuje takim, jakim jestem i że naprawdę odpuszcza mi grzechy. Nigdy nie poczułem się oceniony lub gorszy. Każda nauka, którą otrzymuję, jest dla mnie bardzo

cenna i pomaga mi w walce z grzechami. Niejednokrotnie doświadczyłem ze strony spowiednika zrozumienia i wsparcia. Dzięki temu spowiedź staje się dla mnie źródłem szczęścia i umocnienia”. (Franciszek)

Na koniec słów kilka

Droży, życzę każdemu z Was takiego doświadczenia spotkania z miłosierdziem Boga podczas spowiedzi świętej. Proszę też o modlitwę za nas, za redemptorystów, byśmy dobrze wypełniali zadania, które powierza nam Pan Bóg, posyłając nas do ubogich i opuszczonych. Módlmy się też o nowe powołania, by nie zabrakło młodych ludzi, chętnych podjąć tę drogę. Tych, którzy chcieliby poznać nas bliżej, zobaczyć jak żyjemy, pomyśleć o swoim powołaniu, ZAPRASZAMY na **wiosenne weekendy z redemptorystami** oraz **rekolekcje powołaniowe w wakacje** dla młodzieży męskiej. Chłopców i dziewczęta „15+”, ZACHĘCAMY też do udziału w Redemptorystowskich Dniach Młodzieży na przełomie lipca i sierpnia. Więcej informacji znajdziecie na naszej stronie internetowej: www.barka.redemptor.pl



SPOTKANIA Z REDEMPTORYSTAMI

WEEKENDY POWOŁANIOWE

- od piątku wieczorem do niedzieli po obiedzie
- świetna atmosfera
- w różnych miejscach Polski wiosną i jesienią

FERIE I WAKACJE

- kilka serii, dogodnie dla każdego
- cztery pełne dni w dobrym towarzystwie
- dla młodzieży męskiej w dwóch grupach 13+ oraz 15+
- w różnych miejscach Polski: Lubaszowa, Kościelisko, Bardo Śląskie, Kraków, Tuchów...

RDM - REDEMPTORYSTOWSKIE DNI MŁODZIEŻY

- 28 lipca - 1 sierpnia
- młodzież męska i żeńska 15+
- Tuchów

WIĘCEJ INFORMACJI

- +48 504 298 710
- www.barka.redemptor.pl



21 XI 2025

Dzień skupienia i pierwszy śnieg

Odbył się dzień skupienia w naszej wspólnocie formacyjnej, który poprowadził o. Józef Grzywacz CSsR. Omawiał treści związane z Eucharystią oraz, nawiązując do hasła zbliżającego się nowego roku formacyjnego, przybliżył nam temat: „Uczniowie-misjonarze Jezusa Chrystusa”. W tym dniu spadł również pierwszy, i to niemały, śnieg. Po obiedzie udaliśmy się odśnieżać drogę, by umożliwić dojazd do domu rekolekcyjnego.

5 I 2026

Błogosławieństwo domu zakonnego

We wspomnienie św. Jana Neumanna CSsR odbyło się błogosławieństwo naszego domu zakonnego, które rozpoczęliśmy modlitwami południowymi. Przewodniczył im i wygłosił okolicznościowe kazanie o. Ryszard Bożek CSsR. Następnie ze śpiewem kolęd na ustach, opuściliśmy kaplicę, żeby pobłogosławić nasze pokoje i pomieszczenia wspólne, z których na co dzień korzystamy. Po obrzędach zgromadziliśmy się wspólnie na uroczystym obiedzie.

7 I 2026

Pożegnanie Cudownego Obrazu

W sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej miało miejsce wyjątkowe wydarzenie – pożegnanie Cudownego Obrazu, który w najbliższych miesiącach będzie poddawany renowacji. Na tę uroczystość przybyła rzesza pielgrzymów. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył J.E. ks. bp Andrzej Jez, ordynariusz diecezji tarnowskiej. Po Mszy Świętej obraz został przeniesiony w specjalnie przygotowanym feretronie do naszego klasztoru.

24 XII 2025

Wigilia Bożego Narodzenia

Świętowanie rozpoczęliśmy wraz z całą wspólnotą domową od celebracji I niesporów z uroczystości Narodzenia Pańskiego pod przewodnictwem przełożonego wspólnoty – o. Ryszarda Bożka CSsR. Po liturgii, ze śpiewem kolęd na ustach, udaliśmy się na wieczerzę wigilijną, którą rozpoczęliśmy od odczytania fragmentu Ewangelii, następnie złożyliśmy sobie życzenia, łamiąc się opłatkiem oraz wspólnie zasiedliśmy do stołu.

1 I 2026

Rozpoczęcie kolędy

W uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki rozpoczęliśmy kolędowanie w lubaszowskiej parafii, odwiedzając naszych najbliższych sąsiadów. Była to okazja do bliższego poznania się z parafianami.



15 XI 2025

Warsztaty z animacji grup

Przebywając we wspólnocie redemptorystów we Wrocławiu, uczestniczyliśmy w warsztatach dotyczących animacji grup dziecięco-młodzieżowych, które prowadził dla nas p. Krzysztof Olesiak. Było to dla nas źródło inspiracji oraz uzupełnienie wiedzy w tym ważnym wymiarze naszego apostołstwa.

14 XII 2025

Jarmark z Aniołami

Już po raz dziewiętnasty odbył się Misyjny Jarmark z Aniołami w aż trzech miejscach: Krakowie, Tuchowie oraz Gdyni. W tym roku datki zbierane były na wsparcie redemptorystowskich kleryków w Burkina Faso. W wydarzenie zaangażowała się duża liczba wolontariuszy, którzy przygotowali ozdoby i inne materiały, a także prowadzili ich sprzedaż na stoiskach.



24 XII 2025

Święta Bożego Narodzenia

Nadszedł czas na świętowanie przyjścia naszego Zbawiciela na świat. W Wigilię świętowanie rozpoczęliśmy nieszporami, a następnie ze śpiewem kolęd ruszyliśmy na refektarz, aby spożyć wieczerzę wigilijną. O północy wzięliśmy udział w tradycyjnej pastercie. Natomiast w pierwszy dzień świąt odwiedzili nas bracia nowicjusze, aby razem spędzić trochę czasu. Drugiego dnia świąt rozjechaliśmy się do naszych domów rodzinnych.

26-30 I 2026

Rekolekcje powołaniowe

W pierwszym tygodniu naszej sesji egzaminacyjnej do Krakowa przyjechało osiemnastu młodych mężczyzn, pragnących przeżyć swoje rekolekcje powołaniowe. W miarę możliwości, z racji nauki, towarzyszyliśmy im w tym wyjątkowym dla nich czasie. Rekolekcje prowadził o. Wacław Zyskowski CSsR, prefekt naszego seminarium.

18-22 II 2026

Rekolekcje wielkopostne

Od Środy Popielcowej uczestniczyliśmy w rekolekcjach, które prowadził o. dr Jan P. Strumiłowski OCist. W swoich progach gościły nas siostry zmartwychwstanki posługujące w Stryżawie-Siwcówce. Korzystając z nauk rekolekcjonisty, przestrzeni na modlitwę oraz ogólnej atmosfery wyciszenia, otoczeni beskudzonymi krajobrazami, odnowiliśmy nasze duchowe siły na następny semestr nauki i posługi.

6-15 II 2026

Czas ferii zimowych

Po zakończeniu sesji nadszedł czas na chwilę odpoczynku. Bracia z pierwszego i piątego roku wraz z o. Stanisławem Paprockim CSsR, socjuszem, udali się na wyjazd do Bawarii. Odwiedzili tam Polską Misję Katolicką w Monachium, o. Witolda Szamburskiego CSsR w Meckenhausen, posługującego dla niemieckich wiernych, a także miejsca związane z błogosławionymi naszego Zgromadzenia: Franciszkiem Seelosem oraz Kasprem Stangassingerem. Nie zabrakło również bardziej tradycyjnego zwiedzania: bracia odwiedzili Norymbergę, Ratyzboneę, Drezno, Dachau, Salzburg. Natomiast druga część naszego seminarium wraz z o. Rektorem Markiem Urbanem CSsR, przeżywała swój wypoczynek w Kościelisku. Wszyscy wrócili wypoczęci i pełni sił.



22 II 2026

Udzielenie posług

W I Niedzielę Wielkiego Postu, a zarazem w ostatnim dniu rekolekcji, na Mszy Świętej o godzinie 10:00 o. Mariusz Mazurkiewicz CSsR, wikariusz prowincjała, udzielił posługi lektoratu bratu Piotrowi Malesie oraz akolitatu braciom: Patrykowi Czajkowskiemu, Szymonowi Niziołkowi i Karolowi Rzeźnikowi.



Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów



Bardo - obryw skalny



DW Oazy w Krakowie



Przed kopalnią złota - rekolekcje w Bardzie



Rekolekcje powołańowe w Krakowie



Brawo!!!



ŁamigłóWKi



Rekolekcje powołańowe w Bardzie - podczas konferencji



Rekolekcje powołańowe w Krakowie - na tle miasta



Idziemy wydobywać złoto - rekolekcje powołańowe w Bardzie



Iść, czy nie iść... oto jest pytanie - w drodze do Kaplicy Górskiej



Rekolekcje powołańowe w Krakowie



Tuchowski Sylwester dla młodzieży - chłopaki z powołańówki



Kto ma długopis, ten ma władzę - rekolekcje powołańowe w Lubaszowej



Po powitaniu Nowego Roku



Tuchowski Sylwester dla młodzieży - pociąg



Z Matką Bożą Bardzką



Po powrocie z góry, czas na posiłek



Podczas konferencji w Lubaszowej z o. Przemysławem



Złoty Stok - wybijanie monet



Rekolekcje powołańowe w Bardzie - Kaplica Górńska

Nowicjat



Jedzieee!



Mamy choinkę!



Arcypasterz w skromnych progach

Studentat



Czterech uspaniałych



Najserdeczniejsze życzenia



Poszło nam śpiewająco



Churching



Finał konkursu



Skoczkowie



Świętujemy



Gdzieś w górach



Górolazy



W drodze na Brzanę



W studio



Międzynarodowe grono



Na Słowacji z o. Rektorem



Zwizytą w Tarnowie



Zwiedzamy Muzeum Diecezjalne



Po skupieniu



U stóp bł. Kaspra

Studentat



W domu rodzinnym bł. Kaspra



Z zacnym Gościem



Chrystus się narodził!



Leci samolocik



Magia świąt



O samochód Prefekta



Umocnieni po katolicku



W górę serca



Zastuchani w słowo...



Hou hou hou

Prenumerata roczna



co?
trzy numery
w ciągu roku

za ile?
za dowolną
ofiarę

jak
zaprenumerować?
skontaktuj się
z redakcją

Redakcja
„Rodziny Odkupiciela”

ul. Zamoyskiego 56

30-523 Kraków

12 260 97 00

rodzina.odkupiciela@gmail.com

Opłat za prenumeratę prosimy dokonywać przekazem pocztowym
albo na konto Pekao S.A. 90 1240 5194 1111 0010 8696 4277
z dopiskiem „Rodzina Odkupiciela”



„Chcę, aby wszystkie
moje modlitwy, dobre uczynki,
w połączeniu z zasługami
Jezusa Chrystusa przyczyniły się
do nawrócenia grzeszników”

Myśl św. Gerarda Majelli - redemptorysty



Redemptoryści

Wyższe Seminarium Duchowne